OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.



Wobec wyczerpania wczorajszego nakładu, dziś „Express“ powtarza kupon № 1 z dnia wczorajszego

ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA 21 SIERPNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 231

Sacco i Vanzetti
straceni zostaną we wtorek.

Londyn, 21 sierpnia.

Egzekucja Sacca i Vanzetti'ego została odłożona na noc z poniedziałku na wtorek. Rozprawa najwyższego trybunału Massachusetts nie dotyczyła stanu faktycznego przestępstwa przypisywanego oskarżonemu ale jedynie okoliczności formalnych. Prokurator bronił zastosowania zasady habeas corpus dowodząc że oskarżeni znajdujący się w więzieniu są pozbawieni wolności, zgodnie z przepisem prawa oraz że sąd pierwszej instancji nie obraził obowiązującej ustawy odmawiając rozpatrzenia sprawy w drugiej instancji.

W ten sposób na posiedzeniu trybunału nie rozpatrzono żadnych nowych dowodów tyczących winy oskarżonych lecz ograniczono się jedynie do stwierdzenia, że przepisy proceduralne nie zostały naruszone.

Londyn, 21 sierpnia.
(Agencja Telegraficzna „Express).

Związek robotniczy w N. Yorku postanowił wysłać na ręce gubernatora Fullera pół miljona kartek pocztowych pisanych ręcznie z protestem przeciwko egzekucji Sacca i Vanzetti'ego.

Londyn, 21 sierpnia.

Władze więzienne zezwoliły siostrze Vanzetti'ego na widzenie się z bratem. Vanzetti wyszedł z celi na korytarz. Powitanie było niezwykle serdeczne. Brat i siostra ze łzami w oczach rzucili się w ramiona i ucałowali.

Pijana prostytutka raniła scyzorykiem
młodzieńca, który wzgardził jej miłością.

Łódź, 21 sierpnia.

27-letnia prostytutka, Franciszka Jarowska, w jakiejś restauracyjce w Zduńskiej Woli zapoznała się z pewnym młodzieńcem, który przypadł jej bardzo do gustu.

— Chodź do mnie — prosiła go — będziemy sami przez cały wieczór.

— Nie chcę — odparł jej.

— Dlaczego? Nie wezmę od ciebie pieniędzy! Podobasz mi się!...

Młodzieniec nie dał się jednak skusić i odepchnął ją od siebie. Natarczywość dziewczyny skłoniła go do opuszczenia lokalu.

Jarowska na ulicy ponownie go zaczepiła.

— Chodź — szeptała — taki jesteś piękny, jak książę jakiś...

„Książę“ zagroził jej, iż zawezwie policjanta, ale i groźba na nic się nie zdała.

— Słuchaj chłopczyku, jak jesteś taki „honorowy“, to ja ci zapłacę... Dam ci pięć złotych, sama nigdy tyle nie dostaję od gościa.

Młodzieniec w odpowiedzi na oryginalną propozycję prostytutki uderzył ją w twarz.

Jarowską ogarnęła wściekłość. Powaliła go na ziemię i poczęła go grzmocić pięściami.

Napadnięty, nie mogąc się z nią uporać, wezwał do pomocy przechodniów. Wówczas zadała mu cios w szyję scyzorykiem.

Rannemu udzielono pomocy lekarskiej.

Tragiczny koniec krwawego kata.
Szpital warjatów i stryczek samobójcy.

Moskwa, 21 sierpnia.

W Teodozji na Krymie popełnił samobójstwo wybitny komunista Izraelitienko, który jako wybitny współpracownik czrezwyczajki w roku 1918 po zajęciu Krymu przez wojska bolszewickie przeprowadzał masowe rozstrzeliwania oficerów i burżuazji.

Izraelitienko przez dłuższy okres czasu był leczony w psychjatrycznej klinice w Teodozji.

Trzej bandyci z Piotrkowa
napadli na probostwo w Tarnowskich Górach.

Targowskie Góry, 21 sierpnia.

Nocy ubiegłej 3 bandytów dokonało zuchwałego napadu na probostwo w Tarnowskich Górach. Spłoszeni przez patrol policyjny bandyci rzucili się do ucieczki, w czasie której gęsto się ostrzeliwali. Policji udało się zatrzymać jednego z napastników, który zeznał, iż tak on, jak i jego towarzysze, pochodzą z Piotrkowa.

Walka warszawianki ze zbirem
w nocnym pociągu pośpiesznym.
Fatalna pomyłka umożliwiła bandytom ucieczkę.

Z Warszawy donoszą:

Pociągiem pośpiesznym nr. 904 wracała ze Lwowa do Warszawy żona znanego inżyniera, p. Hanna Trapszo (Piękna 11), bratowa p. Mieczysławy Ćwiklińskiej.

W przedziale, oprócz warszawianki znajdowała się jeszcze jedna pasażerka której nazwisko nie zostało ustalone.

Przed Lublinem, w pobliżu stacji Świdniki, do wagonu dostali się w zagadkowy sposób dwaj rabusie.

Usłyszawszy podejrzane szmery, śpiąca pani Trapszo, otworzyła oczy i ujrzała mężczyznę, który ostrożnie zdejmował z półki jej walizkę. Bez namysłu złapała go oburącz za czupryne i jednocześnie krzyknęła do towarzyszki podróży:

— Niech pani pociągnie hamulec!

Niestety, przerażona dama pomyliła się fatalnie. Zamiast hamulca, zaczęła szarpać dźwignię wentylatora. Do przedziału wbiegł drugi rabuś i stanął w obronie kompana.

Po krótkiej walce, złodziej obezwładniony przez inżynierową zdołał się oswobodzić i wyskoczyć z wagonu, zabierając małą walizeczkę. Jego partnera pani Trapszo wypchnęła z przedziału, przyczem odebrała mu ciężką walizę skórzaną.

W Lublinie spisano o zajściu protokuł. Pościg nie dał wyników. Z oględzin wagonu wynika, że bandyci wtargnęli przez okno.

Bombardowanie Pustyni Błędowskiej przez samoloty wojskowe.
Manewry częstochowskiej dywizji piechoty pod Zawierciem.

Zawiercie, 21 sierpnia.

W sobotę rozpoczną się pod Zawierciem manewry dywizji piechoty pod dowództwem gen. Dąbrowskiego, połączone z ćwiczeniami eskadry samolotów, które będą bombardować ostremi nabojami t. zw. Pustynię Błędowską na lewym brzegu Przemszy.

Władze wojskowe wydały zarządzenia, aby uniknąć w czasie ćwiczeń nieszczęśliwych wypadków.

Lekarz oskarżony przez kobietę
o wyłudzenie i oszustwo.
Sensacyjny proces karny w Warszawie.

Z Warszawy donoszą:

W świecie lekarskim ogromne zainteresowanie budzi proces karny dr. Brandweina, oskarżonego o wyłudzenie i oszustwo na szkodę pacjentki.

Dr. Brandwein jest ginekologiem.

Proces ten był już kilkakrotnie odraczany między innymi z powodu niestawiennictwa dr. Brandweina, którego ścigano listami gończymi.

Obecnie wyznaczono termin rozprawy na 29 sierpnia r. b.

200 czołgów na przestrzeni 7 kilometrów.
Próbne manewry zmechanizowanej siły pociągowej

Londyn, 21 sierpnia.

W Salisbury rozpoczęły się próbne ćwiczenia wojsk taborowych przy zastosowaniu zmechanizowanej siły pociągowej. W ćwiczeniach bierze udział 200 tanków taborowych i kolumna samochodów pancernych, które posługiwać się będą radjotelegrafem.

O rozmiarach tych ćwiczeń świadczy olbrzymia ilość sześciokołowych traktorów, które wyciągnięte w jedną linję zajęły przestrzeń 7 mil.

Wśród zadań, które wykonać mają wojska taborowe, jest obrona przed atakami aeroplanów.

K

KUPON № 1
z dnia 21 sierpnia 1927 r.

75.000 dolarów za zagadkę „Expressu“

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Wyciąć i 10 kolejnych kuponów wrzucić w zamkniętej kopercie dn 30 sierpnia r. b. do skrzynki redakc „Expressu“ (Piotrkowska 49 w podw.)

U

KUPON № 2
z dnia 20 sierpnia 1927 r.

75.000 dolarów za zagadkę „Expressu“

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Wyciąć i 10 kolejnych kuponów wrzucić w zamkniętej kopercie dn. 30 sierpnia r.b do skrzynki redakc. „Expressu“ (Piotrkowska 49 w podw.)

Najpiękniejsze nóżki Ameryki.



Pewna wytwórnia kinemotograficzna w Ameryce urządziła konkurs najpiękniejszych nóżek. Pięć „wybranek" otrzyma anżagement filmowe. Powyżej podajemy zdjęcie tej „ceremonji" konkursowej.

Z ponurych dni światowej rzezi

Dlaczego słynna ofensywa rosyjska na Galicję skończyła się klęską rosjan?

Sensacyjne rewelacje gen. Brusiłowa, który w pamiętnikach swoich odsłania kulisy dworskich intryg.

Bolszewicki miesięcznik „Wojna i rewolucja" drukuje pamiętniki generała Brusiłowa, w których między innemi znajdujemy ciekawe szczegóły o słynnej a tak przez dowództwo rosyjskie zmarnowanej „ofensywie brusiłowskiej na Galicję w 1916 r.

Pierwszego kwietnia st. st. odbyła się w Mohilowie pod przewodnictwem cara narada, na której miano opracować plan tegorocznej (1916) kampanji. Na tej naradzie wojennej znaleźli się trzej głównodowodzący i naczelnicy ich sztabów; północnego frontu, generał Kuropatkin z generałem Siewersem; zachodniego „generał Ewerst z generałem Kwiecińskim i południowo-zachodniego, generał Brusiłow z generałem Klembowskim, a oprócz nich generał Iwanow, minister wojny Szuwajew, generalny inspektor artylerji, wielki książe Sergjusz Michajłowicz i szef sztabu naczelnego głównodowodzącego generał Aleksiejew.

Początkowo zdecydowano rozpocząć ofensywę na północnym i zachodnim froncie, a front generała Brusiłowa miał się ograniczyć defensywą aż do chwili, gdy inne dwa fronty uzyskają poważne korzyści. Przeważyło jednak zdanie Brusiłowa, że wszystkie fronty powinny ruszyć do ataku jednocześnie, albowiem tylko w ten sposób nieprzyjaciel, mający doskonale rozwiniętą przyfrontową sieć kolejową, będzie pozbawiony możności przerzucania swoich oddziałów na miejsca bardziej zagrożone.

Pominiemy rozwój dalszy tego planu, zatrzymawszy się na ciekawym stosunku głównodowodzących do carowej Aleksandry, na stosunku, który charakteryzowała nieufność do jej rosyjskich uczuć patrjotycznych.

W końcu kwietnia car z żoną i córkami wyjechał do Odesy na rewję serbskiej dywizji, uformowanej z wziętych do niewoli austrjackich Słowian i Brusiłow otrzymał rozkaz przyjęcia w tej rewji udziału. Rewja odbyła się pomyślnie, a „przez cały czas jej trwania — pisze Brusiłow — jadałem stale śniadania przy carskim stole między dwoma wielkiemi księżniczkami, zaś carowa nie pokazywała się wcale, jadając osobno. Na drugi dopiero dzień mojego pobytu w Odesie zostałem przez nią zaproszony do jej wagonu. Spotkała mnie dosyć chłodno i zapytała, czy jestem gotów przejść do ofensywy. Odpowiedziałem, że nie jestem jeszcze gotów zupełnie, lecz, że mam nadzieję, że już w tym roku rozbijemy nieprzyjaciela. Nie odpowiedziała mi na to nic, lecz zapytała — kiedy myślę przejść do ofensywy. Odparłem, że nie jest mi to jeszcze wiadome, że zależeć to będzie od okoliczności które zmieniają się bardzo szybko i że takie wiadomości są do takiego stopnia tajne, że ja ich i sam nie pamiętam.

Carowa pomilczała chwilę, a ostatnie jej pytanie dotyczyło już sanitarnej służby jej oddziałów. Ogólnie mówiąc carowa przywitała mnie bardzo sucho, a przy pożegnaniu zachowanie się jej było jeszcze bardziej suche".

Ta część pamiętników potwierdza obiegające w swoim czasie pogłoski, że carowa Aleksandra bardzo interesowała się ofensywą południowo-zachodniego frontu i że Brusiłow stanowczo się uchylił od dania jej na ten temat odpowiedzi.

Małe stosunkowo rezultaty ostatecznie swojej ofensywy Brusiłow tem objaśnia, że inne „fronty" bądź działały, ślamazarnie, bądź nie współdziałały z nim wcale.

Na zaraniu 22 maja na całym południowo-zachodnim froncie rozpoczął się gwałtowny ogień artyleryjski. Do południa 23 maja w ręku rosjan było już 900 oficerów nieprzyjacielskich, przeszło 40 tys. żołnierzy, 77 armat, 137 kulomiotów i t. d.

„Od dnia rozpoczęcia ofensywy w dniu 22 maja — pisze Brusiłow — do 1 listopada południowo-zachodni front wziął do niewoli przeszło 450 tys. oficerów i żołnierzy, t.j. taką ilość ludzi, jaką miałem w początkach rozpoczęcia ataku przed sobą. W ciągu całego tego czasu przeciwnik stracił 1.500.000 ludzi w zabitych i rannych, a w początkach listopada stało przedemną przeszło miljon Austr-Niemców i Turków. To znaczy „że ponad cyfrę 540.000 żołnierzy, których miałem przed sobą w chwili rozpoczęcia ataku, nieprzyjaciel zdołał na mój fron przerzucić z innych frontów 2.200.000 bojowników.

„Z tego konkluzja jest jasna, że gdyby inne nasze fronty działały odpowiednio i nie dały możności nieprzyjacielowi dowolnie przerzucać korpusów zbrojnych na moją linję frontową, byłbym w stanie wysunąć się daleko na zachód, po tężnie wpływają na przeciwnika i strategicznie i taktycznie.

Zgodne współdziałanie naszych trzech frontów pozwoliłoby nam nawet przy ubóstwie naszych środków technicznych w porównaniu z zasobnością armji austro-niemieckiej odrzucić ją daleko na zachód... Były wszystkie dane po temu, aby mniemać, że na całym froncie dokona się stanowczy przełom w kampanji na naszą korzyść i było wszelkie prawdopodobieństwo, że zwycięski koniec naszej wojny znacznie się zbliży oszczędziwszy nam tych ciężkich ofiar, jakich musieliśmy w przyszłości doznać.

„Nie jest atoli nowością — konkluduje Brusiłow — że stracona chwila nie wraca, a starą tę prawdę stwierdziliśmy na własnej skórze"...

Rowerem dokoła świata.



Kazimierz Nowak z Poznania, który wyruszył przed dwoma laty w podróż dokoła świata rowerem, obecnie po przebyciu przeszło 23 tysięcy kilometrów, znajduje się w Trypolisie, skąd zamierza dalej się udać do Tunisu, Algieru, Marokka, a następnie do Hiszpanji.

W podróż tę p. Nowak gnany chęcią poznania świata w całej jego piękności, wybrał się bez pieniędzy i przez cały czas utrzymuje się jedynie z pracy fotograficznej. — Nadsyła on piękne zdjęcia z miejscowości Mellaha w Trypolitanji, na którem widzimy go w otoczeniu krajowców.

Sława jazzbandu

prezes grubasów londyńskich nauczył się święto-wać niedzielę i płacić podatki w kozie.

Mr. Teddy Brown jest jedną z najpopularniejszych osobistości w Londynie, a nazwisko jego jest równie znane jak prezesa ministrów lub znakomitej gwiazdy filmowej.

Popularny ten człowiek zawdzięcza swój rozgłos orkiestrze jazzbandowej, którą dyryguje oraz swej niezwykłej tuszy.

Heddy Brown waży 154 kilogramy i jest prezesem londyńskiego klubu grubasów.

Znakomity grubas i dyrygent skończył przed kilku dniami koncerty w Londynie i postanowił odjechać do swej ojczystej Ameryki.

Na odjezdnem wręczył mu jednak angielski poborca podatkowy nakaz zapłaty 246 funtów szterlingów jako podatek od dochodu.

Suma ta wydawała się kapelmistrzowi nieco za wysoką.

Wpłacił więc 123 funty, a drugą połowę zamierzał uiścić „później".

Mr. Brown rozumował bowiem, iż zanim urzędnicy podatkowi zorjentują się on znajdzie się tymczasem w Nowym Jorku i będzie sobie mógł kpić z angielskiego fiskusu.

Te chytre rachuby zawiodły. Zaledwie Mr. Brown wsiadł do automobilu, który miał go zawieźć na stację kolejową, zjawił się agent policyjny. Kapelmistrza aresztowano i odstawiono do więzienia. Zrozpaczony dyrygent wyciągnął czek i wypisał na nim należytość podatkową.

Dyrektor więzienia oświadczył jednak, iż czeku nie przyjmuje, albowiem nie jest kasjerem.

Zanim porozumiano się z urzędnikiem podatkowym minęły godziny urzędowe, a ponieważ było to w sobotę mr. Brown musiał czekać w więzieniu, aż do poniedziałku.

Nie pomogła nawet interwencja u ministra spraw wewnętrznych. Niedziela w Anglii jest niedzielą.



— **Co tam czytasz?..**
— **Mowę posła. Cudowny mówca!..**
— Żaden mówca... Ani słowa po polsku **nie umie...**
— To cóż z tego?... Cycero też nie umiał po polsku, a był świetnym mówcą..

Pożyczył dessous od narzeczonej,

które podarował swej kochance.

W rezultacie: awantura, zerwanie, sąd.

Łódź, 21 sierpnia.

Henryk Rudzielnik utrzymywał przyjacielskie stosunki z p. Ludwiką Walęczakówną. Młodzieniec obiecywał jej, iż w najbliższym czasie się z nią ożeni.

Pewnego dnia zwrócił się do niej z oryginalną prośbą.

Chciał od niej pożyczyć jedwabne dessous.

— A poco? — spytała zdziwiona dziewczyna.

— Matka moja dziś wybiera się na bal... Prosiła mnie bym jej kupił, ale nie mam dziś pieniędzy...

Panna Ludwika spełniła jego prośbę.

Minęło kilka tygodni, a on nie zwracał jej dessous.

Dziewczyna stale prosiła go o zwrot bielizny, lecz Rudzielnik zwodził ją z dnia na dzień.

Pewnego razu przypadkowo dowiedziała się iż młodzieniec wcale nie dla matki pożyczył jej bieliznę. Okazało się, iż miał on kochankę i podarował jej dessous narzeczonej.

Oburzenie dziewczyny nie miało granic.

Młodzi ludzie po gwałtownej wymianie zdań rozstali się z sobą.

— Więcej cię nie chcę widzieć — wołała — dziś mi musisz zwrócić dessous!..

— Nie oddam! Zresztą nie pamiętam że je od ciebie pożyczyłem.

Ponieważ prośby jej nie odniosły żadnego rezultatu, dziewczyna zaskarżyła go do sądu.

Rudzielnik i na sprawie nie przyznał się do pożyczki, lecz świadkowie stwierdzili, iż rzeczywiście wziął od niej dessous.

Sąd skazał go na tydzień aresztu z zamianą na grzywnę.

Tragedja nieszczęśliwego podrzutka.

Od 16-tu lat szuka swej matki po całym świecie i nigdzie nie może natrafić na jej ślady.

Łódź, 21 sierpnia.

Dnia 7 września 1898 roku w lasku koło dworca kolejowego w Tomaszowie znaleziono

niemowlę płci męskiej,

owinięte w długi szal turecki.

Przechodnie, którzy znaleźli podrzutka, oddali go w ręce żandarmów. Wypadek ten nie zwrócił wówczas wielkiej uwagi. Podobne historje z podrzutkami zdarzały się bardzo czjsto i dziś jeszcze nie należą do rzadkości.

Ale ta dziwna i oryginalna historja, która zdarzyła się przed 29-ciu laty zasługuje na specjalną uwagę ze względu na dalsze losy podrzuconego dziecka.

Gdy podrzutka przyniesiono na stację, w poczekalni odbyła się narada. Żandarmi zaproponowali, ażeby dziecko oddać do przytułku. Wśród obradujących znalazł się jednak

dróżnik kolejowy Jan Kostecki,

mieszkający obok dworca i niemający dzieci, który zgodził się przyjąć podrzucone niemowlę i zająć się jego losem.

W sprawie tej spisano wówczas odpowiedni protokuł i dziecko wręczono dróżnikowi. Policja wszczęła dochodzenie celem odszukania wyrodnej matki, lecz

wszelkie wysiłki władz policyjnych okazały się daremne.

Matki podrzutka nie znaleziono.

Na nowej drodze życia.

Jak stwierdzono, podrzutek w chwili znalezienia go miał zaledwie dwa tygodnie i był już obrzezany. Lekarze stwierdzili nawet, że

rana po operacji nie była jeszcze dostatecznie wygojona.

Kostecki, nie bacząc na to, udał się z dzieckiem do księdza, który dokonał chrztu,

nadając chłopcu dwa imiona Roman-Stefan.

Nazwiska chłopiec nie otrzymał, gdyż w ten sposób ksiądz chciał mu zapewnić powrót do religji mojżeszowej, gdy chłopiec dorośnie i sam będzie mógł decydować w sprawach swego wyznania.

Pod kołami pociągu.

Dopóki stary dróżnik żył chłopcu powodziło się nieźle. Ale pewnego razu Kostecki podczas pełnienia służby

wpadł pod przejeżdżający pociąg

i koła oderwały mu ręce i nogi.

Nieszczęśliwy kolejarz zmarł wśród okropnych męczarni. Roman miał wówczas 7 lat. Kostecka wyszła powtórnie za mąż i od tej chwili rozpoczęło się dla chłopca nowe życie, pełne cierpień i średniowiecznych tortur.

Nowi rodzice nie chcieli się przyznać do adoptowanego dziecka i karcili je w okrutny sposób za najmniejsze przewinienie. Chłopiec wykonywał najcięższe roboty, przymierając głodem lecz cierpliwie znosił katusze w obcym domu rodzicielskim, czekając lepszego jutra.

Ucieczka z domu.

Gdy dorósł do szesnastu lat wybuchła wojna europejska. Młodzieniec

postanowił uciec z domu.

Nie mając ani grosza w kieszeni, opuścił Tomaszów i udał się do Niemiec, gdzie został zabrany do przymusowych robót. Tam również nie powodziło mu się lepiej, uciekł więc do Francji, a stamtąd do Rosji. Nie trzeba chyba dodawać jak bardzo cierpiał w ciągu tego czasu i ile zdrowia stracił w wędrówkach po świecie.

Przed kilku laty Roman wrócił do kraju. Odbył służbę w wojsku i

otrzymał rangę sierżanta.

Ale myśl o matce nie opuszczała go ani na chwilę. Młodzieniec tęsknił do rodzicielskiego domu, nie wiedząc gdzie go szukać.

Trawiony tęsknotą zwrócił się do księdza w Tomaszowie, który wyznał mu całą prawdę i opowiedział w jaki sposób go znaleziono.

Dziwny sen.

To bardziej jeszcze podsyciło tęsknotę młodzieńca. Roman postanowił za wszelką cenę odszukać swą matkę.

I oto pewnej nocy, po długich męczarniach zasnął i śniło mu się, że

widzi swą najukochańszą matkę.

Zjawa zbliżyła się doń i wyciągnęła ręce, szepnęła:

— **Chodź do mnie, synu!... Popełniłam wielki grzech, ale już przepadło... Przyszłeś na świat w sklepie galanteryjnym, a dziś na tem samem miejscu stoi szynk".**

Roman **zerwał się ze snu,** oblany cały potem. **Zjawa znikła. Raz tylko** widział swą matkę we śnie, a potem znikła już na zawsze. Młodzieniec szukał wskazanego miejsca, lecz nie mógł go znaleźć.

Dziś Roman ma **już 29 lat.** Obecnie ma pójść na ćwiczenia rezerwistów. Ale zanim to uczyni, chce koniecznie odnaleźć matkę. Zwracał się już do sędziwych obywateli w Tomaszowie, którzy doskonale pamiętają wypadek z przed 29-ciu laty, ale o matce jego nic nie wiedzą. Roman zwrócił sie więc do rabina. Sprawą jego zajął się adw. Kirszbraun.

Młodzieniec przypuszcza, że matka jego wyszła pewnie za mąż i w obawie przed mężem nie chce się do niego przyznać.

Kto wie?... Może jednak kochające serce matki odezwie się na wieść o tem, że syn jej żyje i szuka jej po całym świecie...

Dwa zamachy samobójcze w Łodzi.

Łódź, 21 sierpnia.

26-letni robotnik Franciszek Wastrach w mieszkaniu własnem przy ulicy Hipotecznej 23 w celu samobójczym napił się jakiegoś płynu trującego.

Pogotowie przewiozło go do szpitala Poznańskich.

⁂

W mieszkaniu przy ulicy Częstochowskiej 18 targnął się na życie Józef Stasiak. Pogotowie stwierdziło otrucie kwasem solnym i po przepłukaniu żołądka przewiozło go do szpitala.

Przyczyna obu zamachów samobójczych **nie ustalona.**

Napad bandycki na ul. Łagiewnickiej.

Łódź, 21 sierpnia.

P. Tomasz Ciesielski (Dzika 2) wracał wieczorem z piwiarni do domu.

Przy ulicy Łagiewnickiej napadli nań dwaj osobnicy uzbrojeni w noże. Ciesielski, ugodzony w pierś upadł na bruk wołając o pomoc.

Okrzyki jego usłyszał jakiś przechodzień, wobec czego napastnicy rzucili się do ucieczki pozostawiając swą ofiarę.

Ciesielskiemu udzieliło pomocy pogotowie, które odwiozło go do domu.

O napadzie zawiadomiona została policja. Wdrożono śledztwo.

„Głuchoniemy żebrak"

miał świetny słuch, długi język i „kryminalne" ręce.

Łódź, 20 sierpnia.

Adam Nudelman, znany łódzki złodziejaszek wyjechał na gościnne występy do Piotrkowa, ponieważ w naszem mieście źle mu się powodziło.

Ale i w Piotrkowie nie dopisało mu szczęście.

Nudelman nie speszył się jednak i **wpadł na dowcipny pomysł, który mu ułatwił dokonywanie kradzieży.**

Złodziejaszek, udając, iż **jest głuchoniemym żebrakiem, odwiedzał zamożnych piotrkowian i prosił ich o datki pieniężne, a jednocześnie kradł co się dało.**

W ten sposób w ciągu krótkiego czasu ofiara jego padło kilkanaście osób.

Przed kilku dniami okradł niejakiego Wiatrowskiego, zamieszkałego przy ulicy Bóżnicznej 12.

Nudelman miał jednak pecha.

Gdy nazajutrz spotkał na ulicy poszkodowanego, nie poznał go i przedstawiając kartę z napisem „głuchoniemy prosi o wsparcie" wyciągnął rękę.

P. Wiatrowski pochwycił go za ramię, alarmując przechodniów okrzykami:

— Trzymajcie złodzieja!

Nudelman przestał już udawać głuchoniemego.

— Ja jestem biedny człowiek, zlituj się pan, nie oddawajcie mnie policji — prosił.

P. Wiatrowski nie zważał na jego prośby i sprowadził go do komisarjatu.

Sprytny złodziejaszek po ukończeniu śledztwa został przesłany do dyspozycji sędziego.

7-letni zabójca mimowoli.

Mały Jaś przyprawił o śmierć siebie i całą rodzinę.

7-letniemu Jasiowi zakazywał zawsze ojciec dr. Polt, znany lekarz i badacz z San Francisko, aby nigdy nie zbliżał się do szklanej szafki, mieszczącej lekarstwa i narzędzia doktorskie. Chłopak usiłował poskromić swoją wrodzoną ciekawość, ale zawsze nęciły go tajemnicze rurki szklane i flaszeczki.

Pewnego razu, gdy rodziców nie było w domu, dzieciak skorzysał z nieuwagi służby i pokryjomu dostał się do gabinetu ojca, gdzie zaczął bawić się probówkami.

W pewnej chwili ktoś ze służby poruszył klamką od drzwi gabinetu, a chłopak sądząc, że to ojciec powraca do domu poruszył gwałtownie zabawką.

Nieszczęście zrządziło, że jedna rurka wypadła mu z ręki i ciecz w niej zawarta rozlała się na podłogę.

Chłopak nie stracił głowy, ale wytarł podłogę i wymknął się z pokoju, zadowolony, że nikt go nie złapał na gorącym uczynku.

Ale już w parę godzin później wyszła cała prawda najaw.

Zarówno mały Jaś, jak rodzeństwo i rodzice ciężko zaniemogli.

Wezwany lekarz skonstatował groźną cholerę azjatycką.

Jak późniejsze śledztwo wykazało, w zbitej rurce znajdowały się bakterje cholery, które uczony przechowywał troskliwie dla celów doświadczalnych.

Nikogo z nieszczęśliwych nie udało się uratować.

Budowa radjostacji w Łodzi

jest przełomową chwilą w europeizacji bawełnianego grodu.

Za pośrednictwem jedenastej muzy Łódź nawiąże bezpośredni kontakt ze światem.

Łódź, 21 sierpnia.

„Republika" wczorajsza przyniosła wiadomość o zamierzonej budowie na lotnisku łódzkiem wielkiej stacji radjostacji nadawczej. Sprawie tej poświęcaliśmy już niejednokrotnie sporo miejsca i uwagi, akcentując jej znaczenie i doniosłość zarówno dla rozwoju miasta jak i modnej dziś t. zw. „europeizacji".

Pisząc na temat metamorfozy, którą Łódź obecnie przeżywa, metamorfozy, która z prowincjonalnego miasta przekształca się w wielką metropolję europejską, wskazywaliśmy na dodatnie i ujemne strony „europeizacji", padkreślając specjalnie jej moment dekoracyjny, który na tle bezbarwnych i wiecznie zakopconych ulic bawełnianego grodu wysuwa się niemal na pierwszy plan.

Europeizacja ta w dzisiejszym swoim stanie jest jednostronna, nie zakreśla ona bowiem szerszych horyzontów i nie jest zakrojona na miarę półmiljonowego miasta. Reklamy świetlne, które coraz częściej pojawiają się na pryncypalnych ulicach są tej europeizacji tylko namiastką. Ze stanu niemowlęctwa wyjść ona może dopiero wówczas, gdy w grę wciągnięty zostanie cały kompleks innych jeszcze czynników bezpośrednio związanych z duchem czasu, techniki i potrzeb wielkiego ośrodka przemysłowego. Europeizacja miasta musi bowiem pójść nie tylko w kierunku zewnętrznej przemiany wyglądu ulic, ale dotrzeć musi do samych podstaw obecnego życia, po to by je odpowiednio przekształcić, zmodernizować i przystosować do nowoczesnych form. Wymaga tego przedewszystkiem naturalny rozwój miasta, krępowany dotychczas brakiem szeregu nowoczesnych urządzeń inwestycji, które mogłyby tej samorzutnej ekspansji pójść na rękę i wzmóc jej tempo. I tu właśnie na pierwszy plan wysuwa się radjo, którego rola, mimo wszystko, nie była dotychczas praktycznie doceniana.

Budowa radjostacji na lotnisku łódzkiem problem ten częściowo rozwiązuje. Jest to znaczny krok naprzód ku prawdziwej i istotnej europeizacji Łodzi która dzięki jedenastej muzie będzie mogła nawiązać bezpośredni kontakt ze światem.

Projektowana stacja nadawcza służyć ma przedewszystkiem celom lotniczym. Mimo to, że zakres jej działania będzie ściśle ograniczony, rola jej będzie ogromna. Wzmocni ona bowiem do maximum bezpieczeństwo mało jeszcze popularnej komunikacji powietrznej, która dzięki temu będzie mogła być znacznie rozszerzona. Z chwilą otrzymania radja port lotniczy stanie się niejako punktem centralnym całej sieci innych lotnisk projektowanych obecnie na terenie województwa łódzkiego. W ten sposób w dziedzinie lotnictwa Łódź zacznie odgrywać w kraju dominującą rolę. Stacja, która ma stanąć pod Łodzią sumptem L. O. P. P. będzie miała inne jeszcze zadania. Będzie ona bowiem do czasu budowy nowej stacji przez Polskie Radjo nadawać Łodzi i okolicy audycje radjofoniczne. A więc i w dziedzinie życia kulturalnego odegra ona niepoślednią rolę.

Mimo wszystko jednak, nie wolno zapominać, że stacja, której budowa ma się niebawem rozpocząć, służyć będzie specjalnie celom lotniczym. Siłą więc rzeczy wyłania się wobec tego konieczność budowy drugiej stacji przeznaczonej wyłącznie dla celów audycji radjofonicznych. Ponieważ doniosłość i kulturalne znaczenie radja jest dziś dla wszystkich rzeczą niewątpliwą — sprawa ta nie powinna podlegać żadnym dyskusjom. Żadną miarą nie możemy pojąć czemu Łódź ma być gorsza od Krakowa, względnie Poznania, tembardziej, że stacja nadawcza dla Łodzi jako ośrodka przemysłowego ma specjalne, propagandystyczne znaczenie.

Pod względem zaś modnej dziś „europeizacji" będzie ona czynnikiem o przełomowem znaczeniu .

Kobieta, która jest mężczyzną.

Krzyżowa droga hermafrodyty.

W miejscowości Villach aresztowano onegdaj młodą dziewczynę, która zwróciła uwagę policji swojem osobliwem zachowaniem się. Dziewczynę sprowadzono do komisarjatu, gdzie komisarz poznał w niej mężczyznę.

Sprowadzony lekarz dr. Heuger stwierdził następnie, że rzekoma dziewczyna podająca się za Hansi B. dwudziestojednoletnią urzędniczkę Tow. „Sirius" we Wiedniu, jest właściwie mężczyzną. Zatrzymano ją początkowo w areszcie, a dopiero po stwierdzeniu, że jest rzeczywiście urzędniczką Hansi B. z „Siriusa", puszczono ją na wolność.

Wypadek Hansi B. jest niezwykle ciekawy. Ojciec Hansi był urzędnikiem w firmie „Siriusa". Rodzina cała cieszy się jak najlepszą opinją. W roku 1906 urodziło się ojcu Hansi dziecko, które należało do płci męskiej, ale potem rozwinęło w hermafrodytę. Gdy Hansi miał 17 lat poczuł się nagle kobietą. Aż do tego czasu nosił suknie męskie, chodził do szkoły męskiej i czuł się chłopcem.

Rodzice jego mieszkali wówczas w St. Veit, gdzie ojciec jego miał zastępstwo firmy „Sirius". Nagła przemiana Hansi B. z chłopca w dziewczynę wywołała w St. Veit sensację. Za pozwoleniem władz Hansi B. zmienił płeć i imię.

Stało się to jednak dla niego powodem ogromnych przykrości. Rodzice musieli z nim uciekać z St. Veit, ponieważ chłopcy, znając doskonale Hansi B. jako swojego kolegę, poczęli go nagabywać, gdy zmienił się w kobietę.

Firma przeniosła wtedy ojca Hansi B. do innego miasta. Równocześnie wstąpiła również Hansi B. do firmy jako komiwojażerka. Czuje się obecnie kobietą, ale słaby zarost na brodzie i niski głos męski naraża ją na nieustanne podejrzenia, że jest przebranym mężczyzną, handlarzem dziewcząt,, szpiegiem itd. Stąd właśnie ostatnie aresztowanie.

Hansi B. cieszy się w firmie opinją bardzo dobrej siły fachowej.

Napad bandyty w pociągu

Lublin, 20 sierpnia.

Dnia 19 b. m. na stacji kolejowej Świdnik pod Lublinem, do przedziału 2-ej klasy pociągu osobowego wtargnął nieznany osobnik, który steroryzowawszy pasażerkę Jadwigę Matowiecką z Warszawy, zrabował jej walizke ręczna, poczem umknął.



— Dlaczego pan podał w sądzie fałszywe nazwisko?

— Ojciec mi od małego zawsze powtarzał: „Pamiętaj synu, dbaj o swoje dobre imię".



Humor niedzielny.

—:—

Podczas konferencji pokojowej, użalał się pewien polityk włoski na to, że zbyt małe korzyści odniosły Włochy i rzekł koledze, Francuzowi.

— Gdyby w roku 1914-ym zaatakowała was armja włoska, nicby jej na granicy powstrzymać nie zdołało!

— Jakto? — zdziwił się francuz — A coby na to powiedział nasz urząd celny?

***

— Cóż czy nie są śliczne moje małe dziewczątka? — zapytała Tristana Bernarda pewna matka.

Spojrzał na dorosłe pannice i rzekł:

— Rzeczywiście, śliczne! Ale powinna je pani już odłączyć od piersi, bo to im przeszkadza w zamąż pójściu.

***

Ktoś powiedział:

— Nie zaczynaj nigdy intrygi miłosnej przed wynajęciem przyzwoitego mieszkania kawalerskiego. Każdy stara się naprzód o kobietę, co jest wielkim błędem. Miej naprzód mieszkanie. Kobieta zjawi się napewno. Uczucie, że nie masz mieszkania, odbierze ci całą energję w zdobywaniu kochanki. Mając je, nabierzesz odpowiedniego animuszu.

***

Mark Twain przechadzał się pewnego razu po polach, opodal wiejskiego cmentarza i ujrzał dwóch robotników z narzędziami mierniczemi.

— Co tu robicie? — zapytał.

— Mierzymy grunt, na którym ma stanąć mur wokoło tego cmentarza.

— Mur wokoło cmentarza? — zdziwił się Twain — Pocóż ten mur jest potrzebny? Przecież ci, którzy są na cmentarzu, nie mają zamiaru uciekać, a ci którzy są poza jego obrębem, nie chcą zgoła wchodzić.

***

Dumas — syn pisywał dużo przedmów.

— Nie pojmuję — powiedziała księżna Metternich — jak człowiek, mający własny powóz, może się czynić lokajem, otwierającym drzwiczki.

Zarobki

słynnych adwokatów londyńskich.

Najlepiej zarabia wśród adwokatów londyńskich sir John Simon, który sam podał dla celów podatkowych swój dochód w ostatnim roku na sumę, równającą się dwom i pół miljonów złotych.

Po nim idzie Sir Douglos Hogg, który zarobił tylko miljon złotych. Po tych dwóch idą Birkett, Jowitt i Bevon, których dochody roczne wynoszą około 300,000 złotych.

Klub miłośniczek Valentina.

Dwanaście tysięcy kobiet przysięgło wierność zgasłemu królowi ekranu.

Wzruszające posiedzenie żałobne niesamowitej korporacji.

Klub wiernych kobiet!... I pomyśleć, że coś podobnego wogóle istnieje na świecie. A jednak klub taki nie jest fikcją, lecz rzeczywistością i posiada 12 tysięcy członkiń, które złożyły uroczystą przysięgę, że dochowają wierności jednemu, jedynemu mężczyźnie i to w dodatku takiemu mężczyźnie, którego niema już na tej ziemi pośród żyjących. Mianowicie tym szczęśliwym mężczyzną, któremu 12.000 kobiet dochowuje wierności jest nikt inny, jak przedwcześnie zmarły bohater filmu Rudolf Valentino.

Oficjalna nazwa tego klubu brzmi: „Valentino Memorial Guild". Korporacja ta ma swoją główną siedzibę w Londynie, ale zamierza również otworzyć filje w innych miastach. Albowiem ze wszystkich stron Anglji, Szkocji, Irlandji napływają zgłoszenia od tysięcy wielbicielek zmarłego artysty filmowego.

Kobiety z różnych sfer, różnego wieku, damy z wytwornego towarzystwa, dziewczęta, z fabryk, młodziutkie podlotki i podstarzałe matrony płoną chęcią otrzymania odznak stowarzyszenia. Jest to płaski medaljon z portretem Valentina, obramowany wieńcem laurowym.

Niedawno klub Valentino Memorial Guild odbył swoje pierwsze posiedzenie, w którem wzięło udział 10.000 kobiet z całej Anglji. W olbrzymiej hali urządzonej na ten cel wzniesiono wielkie podjum. Znicze płonęły w olbrzymich urnach, oblewających światłem upiornem wielki biust zmarłego artysty. Trybuna przykryta była czarnem suknem. W sali panował nastrój żałobny. Ciche łzy płynęły z niejednych oczu po świeżym jak kwiat wiosenny albo pomarszczonem jak suszone jabłko policzku kobiecego, gdy Novello, najpopularniejszy po Valentinie aktor filmowy, wygłaszał przemówienie ku czci Valentina. A gdy włoski śpiewak Silvio Siddi odśpiewał arję Masseneta, w sali dało się słyszeć głośne szlochanie.

Potem ściemniło się w sali i na ekranie ukazał się ten, którego śmierć tak gorąco jest opłakiwana. Ukazał się on oczom obecnych w jednej ze swoich najświetniejszych kreacji w filmie „Monsieur Beaucaire". Przed oczyma obecnych film dokonywał się cud filmu: Valentino żył, ruszał się, uśmiechał, czarował spojrzeniem, choć ciało jego już dawno spoczęło w mogile.

Gdy potem zademonstrowano poraz pierwszy film sporządzony przy nakładzie olbrzymich kosztów przez stowarzyszenie „Valentino Memorial Guild" film przedstawiający różne epizody z życia Valentina, ukazujące artystę grającego w golfa, jeżdżącego konno, fechtującego się, oczekującego zdjęć przed aparatem, wówczas cała sala zatrzęsła się od namiętnego entuzjazmu. Film ten z trudnością zestawiono i zlepiono z poszczególnych zdjęć robionych za życia Valentina.

Członkinie klubu na nowo złożyły przysięgę dochowania wierności Valentinowi.

Zdawałoby się, że fatalność prześladuje artystę aż poza grób, przez całe swoje życie poszukiwał bowiem jednej wielkiej miłości a natykał się ciągle na tysiące kobiet prześladujące go swojem uwielbieniem. I po śmierci 12.000 kobiet przysięga mu wierność, a kto wie czy właśnie ta jedyna, o której wierność on by się troszczył, znajdzie się w tych szeregach?...





A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

10)

Panienka — zaczął opowiadać Świderski z żalem w głosie — przyszła do mnie do garażu w sobotę zrana i kazała przygotować maszynę na popołudnie.

Potem zaczęła ze mną rozmawiać jak to czyniła zazwyczaj, gdyśmy się spotykali. Powiedziała mi, że wie o zamieszkaniu rodziców moich w Gdańsku i że pewnie chciałbym ich odwiedzić.

Zwróciła jeszcze uwagę że byłoby nieładne, gdybym do nich nie pojechał.

— To wszystko?

— Tak.

— Doskonale... — odparł Byrka, który na nowo odzyskał humor i swobodę ruchów.

Widać było, że nie zwrócił nawet uwagi na zeznania szofera. Wyglądało to tak jakgdyby ktoś otrzymał bardzo ważny dokument i odrzucił go niedbale na stół.

— Proszę panów do garażu! — rzekł detektyw.

Wszyscy podążyli za nim. Wrota garażu były otwarte.

— Czy zastał pan garaż otwarty?

— Tak... Otwarty był jak teraz...

— A gdzie pan schował klucz we wtorek?

— Garaż zamknąłem na klucz, który oddałem Małgorzacie, a ona powiesiła go na gwoździu w kuchni.

— Rozumiem... — odparł detektyw — To znaczy, że każdy mógł go łatwo znaleźć w nocy...

— Tak, o ile wiedział gdzie klucz wisi...

Za garażem przy ścianie stało kilka beczek z benzyną.

— Czy w czasie pańskiej nieobecności brał ktoś benzynę? — zapytał Byrka.

— Tak... We wtorek, gdy wyjeżdżałem, w motorze było bardzo mało benzyny... Tam wchodzi o wiele więcej... Mam wrażenie, że ubyło z tej średniej..

Komisarz zrobił niezadowoloną minę.

— Wszystko jedno z której beczki — zwrócił uwagę — Fakt, że ktoś wziął benzynę...

Lecz detektyw inaczej zapatrywał się na tę sprawę.

— Tak.. — rzekł detektyw, zwracając się do komisarza — Może to jest nawet ważne... Nie wiem.

Komisarz coś jeszcze powiedział, lecz detektyw nie zwrócił na to uwagi i nadal badał szofera.

— Jaka to była maszyna?

— Na 60 koni parowych... Ford... — odparł szofer.

Byrka zwrócił się do komisarza:

— Numer i szczególne znaki ma pan chyba zapisane, co? Trzeba podać ogłoszenie. Może ktoś widział to auto...

Komisarz odrzekł, że ogłoszenie zostało już podane, na co Byrka kiwnął głową i zajął się badaniem terenu.

Przed garażem rozciągało się małe podwórze, lecz na kamieniach nie było żadnych śladów.

— A przecież kamienie były mokre — rzekł Byrka, potrząsając głową — ten, który kierował maszyną, musiał być bardzo ostrożny.

Detektyw posuwał się dalej, badając dokładnie powierzchnię ziemi.

— Patrz pan — zwrócił się do Wujda na — Tutaj czyjaś noga nadepnęła lekko na trawę... Widzi pan?... o, a tu znowu... Ktoś musiał tutaj biec na palcach. Bardzo sprytnie, bardzo...

Wszyscy przeszli znowu na główną aleję i zatrzymali się naprzeciw willi.

Był to niewielki gmach, przed którym ciągnął się trawnik z klombami kwiatów.

Zbudowany był w kształcie kwadratu z żółtego kamienia.

Miniaturowe kolumny ożywiały gładką ścianę a na samym szczycie wznosiła się wieżyczka z ostrą iglicą.

Ryszard nie mógł zrozumieć w jaki sposób w ciągu ostatnich dwunastu godzin w murach tych mogła się rozegrać tak straszna, tajemnicza tragedja.

W świetle słonecznem cała okolica zda się promieniowała radością.

Niektóre okna były jeszcze zasłonięte, przez inne wpadały do pokojów złote promienie słońca.

Na lewo od wejścia mieścił się pokój stołowy, na prawo — salon, w którym popełniono zbrodnię. (D.c.n.)

Charbin — perła Mandżurji

jest uroczym zakątkiem cywilizacji europejskiej na bezkresnych terenach żółtego państwa.

Polacy w Charbinie. — Rikrze i Kulisi. — Dzielnica europejska. — Jak mieszkają „synowie nieba“? — Uliczny fryzjer. — Wielki palec symbolem uprzejmości. — Zalotność młodej chinki. — Ach, te nóżki!..

Charbin, w sierpniu.

Zbliżamy się oto do miasta, którego imię głośne dziś w świecie. Daleko wędrują o niem pogłoski, iż tu władcy Moskwy gromadzą potężne oddziały wojsk na wypadek, gdyby chiński smok zechciał okazać zbytnią niesforność wobec dotychczasowych swoich mentorów.

W ustach mieszkańców dalekiego Wschodu nazywa się on „perłą Mandżurji“, na kartach geograficznych figuruje jako — Charbin. Miasto szczególniej często wspominane w Polsce, w murach bowiem jego żyją tysiące Polaków, którzy mają tu swoje kościoły, własną prasę i własne formy życia.

Przed dworcem stoją chińscy kulisi z rikszami. Uprzejmie zapraszają przybysza do zajęcia w nich miejsca i za chwilę mkną jaki wicher ciągnąc lekkie wózki, których gumowe obręcze głucho dudnią po dobrze utrzymanym bruku ulicy...

I za chwilę roztacza się przed oczyma niezapomniany obraz. Charbin! Tysiące parowozów i statków unosi się na szerokich barkach Sungari, w którego łożysku, głęboko werżniętem w żółte podłoże, toczą się powoli i majestatycznie zielone fale. Niezliczone śpichlerze, stacje wyładowcze, liczne młyny i okazałe gmachy przedsiębiorstw handlowych rozciągają się na wyniosłych brzegach.

W dostojnej powadze leży poza niemi pełne malowniczości miasto europejskie, uwieńczone barwnemi kopułami i wystrzelającemi ku niebu wieżami. U jego murów cichnie zgiełk dzielnicy chińskiej. Szerokie ulice obramiają z dwóch stron masywne budowle murowane, niepozbawione smaku siedziby bogatych kupców, przyozdobione flagami wille zagranicznych konsulów i liczne uczelnie, gimnazja dla chłopców i dziewcząt, seminarja nauczycielskie i szkoły powszechne dla europejczyków, a obok nich wspaniałe magazyny handlowe, mogące stanowić chlubę każdego z wielkich miast. Auta i wspaniałe ekwipaże mijają się bez szelestu; damy odziane wedle ostatniej mody, obok nich eleganccy panowie. Naprawdę piękne i nowoczesne miasto wyrosłe u schyłku 90-tych lat na miejscu nędznej chińskiej wioszczyny.

Żywe i hałaśliwe jest dzisiejsze miasto chińskie. Także i tu obok wąskich brudnych zaułków można ujrzeć szerokie częściowo brukowane ulice. Zato niewiele tu kilkopiętrowych domów, przeważają niskie budynki drewniane, ogrodzone wysokiemi płotami. Wszędzie snują się chińczycy w swych niebieskich wywatowanych kaftanach i spodniach, wybitniejsi z nich noszą stroje z czarnego jedwabiu. Na nogach wszyscy noszą ozdobione filcowe trzewiki. Rzadko tylko ujrzeć tu można chińczyka w stroju europejskim. Panie chińskie spotyka się często. Spoglądają na obcych ciekawie i bez lęku czarnemi błyszczącemi oczyma. Na swych zniekształconych, nieprawdopodobnie małych nóżkach biegną w wąskich czarnych spodeńkach jedwabnych i białych skórzanych trzewiczkach. Na głowach ich podziwiać się musi kunsztowne duże fryzury. Prawie wszyscy chińczycy noszą jeszcze warkocze, niektórzy ogolili połowę głowy, uwłosioną jej połowę owinąwszy warkoczem.

Uwagę zwraca olbrzymia ilość chińskich restauracyj. W ogródkach frontowych siedzą tu goście trzymający przeważnie w lewej ręce dwie pałeczki, któremi podają sobie do ust pokarm z zadziwiającą zręcznością. Rzucamy okiem na żółtych kucharzy. Rękami ozdobionemi krogulczemi paznogciami żwawo gniotą ciasto, wyciągając je w różnych kierunkach równomiernie i nakładając na nie pokrajane ryby lub jarzyny; potem pieką placek w oleju i gorący podają gościom.

A oto chiński fryzjer uliczny. Majestatycznie kroczy ulicą, niosąc na lewem ramieniu drążek, na którego końcach wisi z jednej strony stołek, z drugiej zaś narzędzia i naczynie na wodę. Prawą ręką dzwoni o stołek rodzajem metalowych pałeczek, zwiastując w ten sposób swoje przybycie.

Towarzysz nasz pragnie wypróbować talentów bawierza. Kiwa nań, siada na stołku, a fryzjer dokonuje na nim operacji z niezwykłą szybkością, nie zaciąwszy ani razu. Co zaś najdziwniejsze używa do tej operacji krótkiej brzytwy, szerokiej ponad osiem centymetrów. Naturalnie zaraz otoczyło nas wielu widzów, rosyjscy żołnierze, poważni chińczycy, paru wyrostków i kilka młodych dam odzianych w jedwab i aksamit. Wszyscy śledzą z uwagą akt golenia naszego towarzysza.

Dobrotliwość jest zasadniczą cechą synów nieba. Pozdrowiwszy chińczyka słowem „Chodja“, będącem prawie synonimem przyjaciela, wywołuje się natychmiast na jego zazwyczaj poważnem obliczu uśmiech rajskiego wesela. Chcąc zaś okazać mu szczególną sympatję należy wyciągnąć ku niemu wielki palec zacisnąwszy równocześnie dłoń. Natychmiast odpowie pokłonami i podobnym gestem. Biada jednak, gdyby się wyciągnęło mały palec! Nasroży się strasznie, pluje i czyni szaleńcze gesty oburzenia wobec tak niskiego poważania.

W jadalni hotelu „Mandżurja“ siedzą chińskie panie przy sąsiednim stoliku, a wśród nich młode, 15-letnie dziewczę. W czarnych twardych jej włosach błyszczą wielkie żółte perły. Rysy regularne, delikatnie wykrojone, cudownie ciemne oczy, zęby bogato plombowane złotem. Dziewczę flirtuje z panem ze swego towarzystwa, co jej nie przeszkadza rzucić i ku nam czasem spojrzenie, przyczem z widoczną lubością ukazuje swe złote plomby. Wkońcu wybiega na swych karłowatych nóżkach z sali.

Ach te nogi wytwornych chinek! Kaprys cesarzowej, śpiącej w grobie od tysięcy lat, uczynił miljony kobiet chińskich ofiarami nieszczęsnego zwyczaju. Okaleczone w dzieciństwie, nie znają radości wolnych ruchów w pięknym otaczającym je świecie.



Zdjęcie Wezuwjusza podczas niedawnego wybuchu, dokonane przez śmiałego fotografa amerykańskiego.

Przez salto mortale do serca.

Jak mistrz trapezu zdobył rękę mistrzyni konia.

Niemałą sensację przeżywał Paryż. Dwie gwiazdy cyrkowe, słynny akrobata Jean Lopez żenił się z córką najznakomitszego clowna francuskiego, panną Reginą Fratellini, znakomitą woltyżerką, która swemi karkołomnemi sztukami zasłynęła w Europie i Ameryce.

Ślub odbył się w wiejskiej posiadłości Fratellinich, a miejscowy proboszcz wygłosił wzruszającą przemowę która wycisnęła łzy z oczu uczestników.

Najbardziej wzruszony był pan młody, który nieswojo czuł się w eleganckim fraku, u boku narzeczonej w przepysznej sukni z welonem.

Długo bowiem ubiegał się o jej rękę ale zawsze bezskutecznie, bo stary Fratellini chciał innej karjery dla swej córki.

Pewnego wieczora popisywał się Lopez na trapezie, a Regina dzielnie mu sekundowała na koniu. Jean miał wykonać zawrotny jakiś skok na wysokości czwartego piętra. Mimo ogromnej wprawy czuł zawsze lęk przed tą akrobatyczną sztuką.

Wtedy to postawił swej narzeczonej ultimatum:

— Jeśli nie przyrzekniesz teraz, iż będziesz moją żoną, roztrzaskam swą głowę u twych stóp.

Regina zadrżała i odrzekła:

— Nie rób szaleństw, będę twoją!

Lopez magnął koziołka, a sala zahuczała od oklasków.

Tego wieczora tak dokazywał na scenie, iż wzruszył nawet dyrektora, który mu wypłacił specjalną premję za ten szczególnie udatny wieczór.

Wtedy to stary Fratellini, zrezygnował z „arystokratycznych“ poglądów na małżeństwo i przyrzekł Lopezowi córkę.

Nowoczesny raj na ziemi

ma powstać za 50 lat.

Ci, z pośród nas, którzy mają przed sobą perspektywę przeżycia jeszcze lat 50, mogą cieszyć się nadzieją, że dożyją złotego wieku ludzkości, kiedy praca będzie już tylko przykrem wspomnieniem. Przynajmniej tak twierdzi dr. Percy Buck, profesor uniwersytetu londyńskiego, który niedawno wygłosił odczyt na ten temat.

„W porównaniu do tego, co świat przeżywać będzie w najbliższych 50 latach, wszystkie zdobycze techniki i nauki z ubiegłego półwiecza są poprostu dziecinną zabawką. Kiedy uda się wreszcie rozszczepić atom, o wówczas wszelkie troski o węgiel, o gaz, o elektryczność, znikną same przez się.

Wydatek pół penny umożliwi przeprowadzenie połączenia kolejowego między Londynem a Edynburgiem, a za 1 penny będzie można zaopatrzyć cały Londyn w światło elektryczne. Nikt wtedy dla utrzymania swego życia nie będzie się musiał zadręczać pracą. Każdy będzie mógł dowoli używać swobody i robić co mu się będzie podobało!“

A zatem — qui vivra — verra!..

Kto wynalazł kokainę

Kokaina została odkryta w r. 1859 przez Niemanna w liściach permojańskiej rośliny koka. Jest to substancja stała, krystaliczna, bezbarwna, bez zapachu, z trudnością rozpuszcza się w zimnej wodzie, łatwo zaś w gorącej, w alkoholu, w eterze; ma smak nieco gorzki.

Własności fizjologiczne kokainy poznał pierwszy Kollen w r. 1884. Stwierdzono wkrótce, że działanie kokainy było jednakowe na wszystkie organizmy, wobec czego zaczęto ją stosować w zastrzykach podskórnych. Wywołuje ona, jak wiadomo, znieczulenie miejscowe, pozwalające na to, by nie uciekać się do środków, znieczulających cały organizm.

Kokainy używa się zresztą i jako środek wewnętrzny; należy jednak stosować ją wtedy w bardzo słabych roztworach (najwyżej 1 proc.). Bo przy dozach zbyt silnych kokaina powoduje objawy nadwrażliwości, mogące zakończyć się konwulsjami śmiertelnemi.

Najliczniejsza rodzina na świecie.

O ile w Niemczech np. pełno jest Müllerów i Meierów, w Holandji Jansenów, Andersenów i Christiansonów, w Szwecji, o tyle znowu Ameryka przepada za nazwiskiem Smith. To też niema w świecie nazwiska, któreby miało tylu ludzi, rozpowszechniających je; ostatnio spis ludności wykazał że w St. Zjednoczonych nazw. to nosi 1.304,300 osób!

Dlatego jest kilka zaledwie miast w Ameryce, w których nazwisko Smith nie stoi na pierwszem miejscu: należy do nich St. Pauls i Mineapolis, gdzie Smithowie są dopiero na piątem miejscu oraz Chicago, gdzie zajmują drugie miejsce; pierwsze zajęli tam Johnsonowie.

Zato w New-Yorku Smithowie są na pierwszem miejscu, a wielka księga amerykańskich znakomitości poświęca nazwisku Smithów aż 17 stron.



Profile największych atletów doby obecnej.

JACK WILLIAM HARRISON DEMPSEY

najznakomitszy pięściarz wszystkich czasów.

Czy „Tygrys z Utah“ jest skończony, czy zdobędzie ponownie utracony tron?

Do lat ostatnich nie było boksera, o którymby można z całą stanowczością powiedzieć, że przewyższa wszystkich poprzedników. O wyższości między współczesnymi decyduje walka, dla nie spółczesnych natomiast brak zupełnie objektywnego sprawdzianu. Dla mierzenia „wielkości“ bokserów różnych okresów nie pozostaje nic innego, jak swobodna i dość luźna ocena całokształtu ich walorów. Oczywiście brać tu można pod uwagę wartość pięściarzy w znaczeniu absolutnem, to znaczy bez uwzględnienia ich wagi w kategorjach niższych mogą trafiać na jednostki, które jedynie technicznie są bezwzględnie doskonałe, natomiast ich siła i odporność wchodzić może w rachubę tylko w stosunku do wagi. Ludzie ci oczywiście nie mogą w żadnym razie pretendować do miana bokserów „najlepszych“, skoro wobec cięższych od siebie są bezsilni, mimo zalet technicznych.

Ocena bokserów jest niezwykle trudna, wchodzą tu w grę nadzwyczaj różnorodne momenty, i niema człowieka dość kompetentnego, któryby potrafił zupełnie stanowczo zbilansować, zestawić zalety i wady mistrzów dzisiejszej i dawnej doby. Fenomenalny średniej wagi mistrz świata wszystkich kategorji Fitzsimmons wyróżniał się znakomitą techniką i inteligencją (to samo odnosi się też do Corbetta), Jeffries potęgą swej postaci i wytrzymałości w walce; murzyn Johnson odpornością, przy stosunkowo mniejszej sile uderzenia, Stanley Ketchell nieprawdopodobną mocą swych ciosów — żadnemu, jednak nie podobna przyznać bez zastrzeżeń palmy pierwszeństwa.

Przeszli oni już do historji, a na miejsce ich zjawił się człowiek żelazny, który łaczy w sobie wszystkie ich zalety, a w którym nie widać żadnej wady bokserskiej — pisał w roku 1924 znakomity publicysta sportowy Tadeusz Semadani. Człowiekiem tym jest „Jack“ Dempsey.

„Tygrys z Utah“ siłą uderzenia, któremu nikt się nie oparł, przewyższa samego Ketchell'a, a technice dorównywa największemu „artyście pięści“ — Carpentierowi, wytrzymały jest niemniej od Johnsona i z uśmiechem niemal przyjmuje ciosy najgroźniejszych swych przeciwników.

Poprzednie jego triumfy były naogół tak łatwe, że nie miał on możności wykazać wszystkich swych atutów. Zdobycie mistrzostwa świata od nienadzwyczajnego Jess Willarda, samo przez się niewiele mówiło. Znawcy twierdzili wtedy, że Jeffries był od niego lepszy. Dempsey był niedoceniony, o czem najlepiej świadczy, że porwał się na niego i liczył na zwycięstwo zawodnik wagi półciężkiej — Carpentier. Dopiero po strasznie trudnej, dramatycznej wprost walce z Firpem „Tiger Jack“ pokazał się w całej okazałości.

Nazywano go nieraz „maszyną do bicia“ — nazwa nietrafna zupełnie. Maszyna pracuje bezmyślnie i bez... ambicji, a popsuta, działać przestaje. Dempsey bił mocno i szybko jak maszyna, ale powalony nie ustąpił, zebrał całą żelazną wolę i z uporem prymitywnej istoty, gnębił przeciwnika, i zwyciężył.

Od maszyny różnił się i tem, że potrafił on po mistrzowsku dostosowywać styl i taktykę do okoliczności i przeciwnika.

William Harrison urodził się roku 1895 w Salt - Lake City w półdzikim jeszcze stanie Utah. W żyłach jego płynęło trochę krwi indyjskiej. Młodość spędził w prerjach i lasach, nabierając niezwykłych sił fizycznych i zręczności dzikiego zwierza.

Na początku wojny dopiero zdecydował się poświęcić karjerze bokserskiej. Wtedy to, amerykańskim zwyczajem przybrał sobie nazwisko boksera starej daty, który był dla niego ideałem, Jacke Dempsey'a. Nie zdawał sobie być może sprawy z tego, że jeżeli w przyszłości będą o tym Dempsey'u mówić, to tylko dzięki niemu. Jack William Harrison Dempsey na ringu stanął publicznie po raz pierwszy dopiero w 20 roku życia, t. zn. w r. 1915, w roku ostatecznej detronizacji mistrza świata, weterana Johnsona przez Jess Willarda.

W ciągu trzech pierwszych lat swej karjery stoczył Jack Dempsey 22 walki, przyczem pobity był tylko 2 razy, a sześć jego spotkań zakończyło się bez rezultatu. Mozolnie sobie torował wtedy drogę do chwały.

Rok 1918 jest jednym pochodem triumfalnym Jacka Dempsey'a po drabinie bokserskiej, który najwyższy szczebel zajmował olbrzym Jess Willard, w roku tym stacza on 18 walk, blisko połowę liczby spotkań całej swej karjery. Jeden Willy Meehan zdołał go w tym roku pokonać na punkty — zresztą musiało to być dziełem przypadku, skoro szczęśliwy zwycięsca nie zgłosił potem żadnych z tego tytułu pretensji. Drugim szczęśliwcem był nieboszczyk Billy Miske, który wyszedł z Dempsey'em na remis. Reszta ulega bezapelacyjnemu „k-o“, przeważnie w pierwszych rundach.

Rok ten spędził niezwykle pracowicie. Nieraz w ciągu 5 dni dawał 3 knockouty, walczył nawet dzień po dniu. Wtedy to zdobył on niezwykłą rutynę meczową, której „zapas“ starczył mu na następne lata.

W r. 1919 Jack oszczędza się. Na dzień 4 lipca.

Na „Independance Day“ — wyznaczono spotkanie z mistrzem świata Jess Willardem. Przeszło dwumetrowy olbrzym, który poza siłą, wzrostem i długością rąk, nie miał żadnych zalet bokserskich, został „wykończony“ już w pierwszym starciu; uratowało go uderzenie gonga i przerwa. Odwlókł swą niechybna klęskę do 3 starcia „Tygrys z Utah.

Dalsze dzieje najznakomitszego tego pięściarza, jak mecze z Carpentierem, Firpo i Tunney'em są ogólnie znane, jak również ostatnie zwycięstwa nad Sharkey'em. Obecnie sięga on ponownie po najzaszczytniejszy tytuł mistrza świata.

Warto jeszcze zaznaczyć, że Dempsey w chwilach odpoczynku wraca w swe strony rodzinne. Jedzie w Góry Skaliste na łowy na grubego zwierza. Jest on myśliwym nie gorszym może niż bokserem, a w puszczy czy prerji czuje się lepiej niż na ringu. Niewątpliwie po skończeniu karjery pięściarskiej zamieszka gdzieś na Dalekim Zachodzie, gdzie na łonie dzikiej natury będzie w swoim żywiole.

W zimie, jako człowiek elegancki musi także spędzać czas we Florydzie, w jakim Miami czy Palm Beach, gdzie dla rozmaitości uprawia wszelkie możliwe sporty zaczynając od pływania a kończąc na samochodach i hydroplanach.

Rekord Nurmiego na 2,000 metrów pobity.

Na ostatnich zawodach mało znany dotychczas średniodystansowiec fiński Borg pobił w biegu na 2000 m. rekord światowy Nurmiego (5:24.6) uzyskując znakomity czas 5:23.4. Nurmi w biegu tym nie brał udziału, jest więc możliwe, że zdoła on jeszcze wynik swój poprawić.

Uczmy się grać w tennisa.

„Biały sport“ po wojnie zdemokratyzował się wyjątkowo szybko i dziś jest sportem mas.

—:o:—

Tennis wymaga fizycznego, równomiernego wysiłku całego ciała, odświeża znakomicie umysł, czyniąc go odpornym na wyczerpanie.

Jest rzeczą nie podlegającą najmniejszej wątpliwości, że rozwój sportu we wszystkich jego dziedzinach i „zapotrzebowanie“ na niego w latach powojennych, wzrosły niesłychanie. Objaw ten jednak wyjątkowo dobitnie wystąpił w sporcie tennisowym. Liczba jego czynnych zwoleników powiększa się z dnia na dzień znacznie szybciej, niż to się dzieje w innych dziedzinach sportu.

Tenins który przed wojną należał niemal wyłącznie do lepiej finansowo sytuowanej sfery, a któremu oddawali się młodzi ludzie, nie mający przeważnie nic lepszego do roboty — po wojnie zdemokratyzował się wyjątkowo szybko. Kupcy, urzędnicy, ludzie ciężkiej codziennej pracy, którzy podążając za prądem czasu, łakną ruchu, powietrza, pragną rozprostować stężałe mięśnie — oddają się z pasją tennisowi, który nie wymaga od nich ani specjalnych przygotowań ani też żadnych wyjątkowych kwalifikacyj fizycznych. W dodatku i place tennisowe znalazły się obecnie przeważnie w pobliżu warsztatów pracy, czy mieszkań, tak, iż dostęp do nich nie przedstawia żadnych trudności i odbywa się bez straty czasu.

Dosyć jednak długo, w porównaniu z innemi działami sportu, czekało się na ten rozwój tennisa wszerz. twierdzą wprawdzie niektórzy, że istnieje on dopiero lat pięćdziesiąt. Niezupełnie jednak zgadza się to z rzeczywistością. Tennis acz w uproszczonej formie, był znany w Anglji już w 13-tym wieku, a w wieku 18-tym rozgrywały się turnieje i to na kortach z trawy. Właściwy jednak jego rozwój i przerzucenie się na kontynent datuje się od roku 1874, kiedy to tennis ujęty został w ścisłe ramy przepisów, nabierając stopniowo cechującego go dziś kunsztu, finezji i techniki.

Niemniej szybko postępowała rozbudowa wewnętrznej, organizacyjnej struktury tennisa. Na terenie międzynarodowym jest tennis obecnie jednym z najlepiej zorganizowanych sportów i pochwalić się może bezwzględnie najlepiej zorganizowanemi turniejami międzynarodowemi. Na zawodach w Wimbledonie każdego roku mają możność spotkać się mistrzynie i mistrzowie rakiety z całego świata. Rozgrywki o puhar Davisa, zapoczątkowane w r. 1900, mają już swoją ustaloną opinję, a na Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie spodziewany jest udział przedstawicieli przeszło 30 państw.

W czem leży tajemnica stale wzrastającej popularności tennisa?

A więc przedewszystkiem jest on sportem dla każdej płci, wieku, właściwości fizycznych i psychicznych. Dla grającego jest źródłem wielkiej różnorodności ruchów przy zupełnym niemal braku jednostronnych tylko objawów zmęczenia. Wszystkie części ciała zostają na zmianę lub jednocześnie wprowadzone w akcję. A że gra cała, w związku z otoczeniem, odbywa się przytem w warunkach jaknajbardziej estetycznych, przeto gracz opuszcza kort pogodny, z uczuciem przyjemnego wyczerpania. Dla ludzi, którzy przez szereg godzin dziennie poświęcają się ciężkiej pracy umysłowej, tennis, wymagający fizycznego, równomiernego wysiłku całego ciała, jest niezastąpiony. — Odświeża on znakomicie umysł, czyniąc go odpornym na wyczerpanie. A że przytem ma i on tę właściwość, jak żaden inny sport, że zależnie od upodobań, warunków, czy ochoty, może być uprawiany w mniejszem lub większem towarzystwie kobiecem czy męskiem lub wreszcie mieszanem, w tempie dowolnem, z przestrzeganiem reguł, lub ich nieprzestrzeganiem — tennis pozostanie ćwiczeniem fizycznem, którego nic zastąpi żaden inny sport.

Olimpjada ongiś a dziś.

Idea olimpijska zdobyła cały świat. Na igrzyskach reprezentowane są wszystkie części świata, wszelkie rasy i wszystkie odcienie skóry ludzkiej.

Jak wyglądała Olimpiada w Atenach w r. 1896?

Gdy w roku 1924 na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu stanęło do walki sportowej około ośmiu tysięcy zawodników, reprezentujących 45 narodów świata, a prasa przez długi trzechmiesięczny okres rozbrzmiewała raz po raz fanfarami na cześć zwycięsców olimpijskich — opinja publiczna została ostatecznie przekonana o celowości i żywotności idei olimpijskiej.

Lecz niedawno jeszcze, gdyż trzydzieści trzy lata temu, sytuacja była zgoła odmienna. Gdy w r. 1894 baron Piotr Coubertin zaproponował urządzenie Igrzysk I-szej Olimpjady w Atenach myśl jego, poza garstką entuzjastów, nie znalazła zrozumienia. Ówczesny rząd grecki sprzeciwił się zawzięcie odbyciu Igrzysk w Atenach i dopiero poparcie, jakiego udzielił bar. Coubertinowi, grecki następca tronu, Konstantyn, późniejszy król, pozwoliło na urzeczywistnienie idei wskrzeszenia igrzysk. O wiele większe zrozumienie znalazła idea w narodzie greckim. W przeciągu dwuch tygodni społeczeństwo subskrybowało 180.000 drachm na cele Olimpjady, zaś bankier aleksandryjski Averoff ofiarował 1 miljon drachm na odnowienie ateńskiego stadjonu.

Ta pierwsza nowożytna Olimpjada trwała zaledwie dni dziesięć, gromadząc około 200 zawodników, reprezentujących 10 narodów. Lecz w przeciągu tych dziesijciu dni, kilkakrotnie olbrzymi stadjon mogący pomieścić 80 tysięcy ludzi, zapełniony był do ostatniego miejsca, a w czasie biegu maratońskiego prócz tłumu na trybunach — 100.000 ludzi, przypatrywało się zwycięstwu greckiego pasterza Louisa, na drodze z Maratonu do Aten.

Powodzenie, jakiem cieszyły się te Igrzyska, oraz szeroki oddźwięk, jakie znalazły one na całym świecie, zrobiły swoje. Ten sam rząd grecki, który nie chciał przed igrzyskami pozwolić na ich urządzenie — po igrzyskach wystąpił do międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z propozycją odbywania igrzysk stale w Atenach. Naturalnie, iż Komitet na propozycję się nie zgodził. Chodziło tu bowiem o to, aby drogą urządzania igrzysk w coraz to innem państwie, zdobyć dla idei olimpijskiej cały świat. I rzeczywiście Komitet dopiął celu. O honor odbycia igrzysk ubiegają się do końca zeszłego stulecia najpotężniejsze państwa, a na paryskiej Olimpjadzie reprezentowane były wszystkie pięć części świata, wszelkie rasy i wszystkie odcienie skóry ludzkiej.

75.000 dolarów za zagadkę „Expressu".

Dnia 1 września r. b., a więc już za 10 dni odbędzie się w Warszawie ciągnienie **premjowej pożyczki dolarowej, t. zw. „dolarówki"**. Podczas ciągnienia tego, prócz innych wygranych, padnie na szczęśliwy numer imponująca w warunkach naszych wielka wygrana

40.000 dolarów.

Każdy posiadacz dolarówki śni i marzy dziś o olbrzymim majątku, który może mu zesłać kapryśna ręka losu i za jednym zamachem wyzwolić go ze wszystkich trosk i zmartwień materjalnych. 40 000 dolarów — to bogactwo, dostatek, życie tak, jak się komu podoba. Nie każdy może sobie jednak pozwolić na kupno dolarówki, a zresztą, szanse wygranej na jeden tylko numer są niewielkie.

Wydawnictwo „Expressu" pragnie otworzyć okno do szczęścia swym Czytelnikom i Czytelniczkom, i to otworzyć jaknajszerzej.

W tym celu oddajemy do dyspozycji wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Expressu"

400 DOLAROWEK

a mianowicie:

200	dolarówek	od	№№	175.801	do	176.000
85	„	od	„	175.515	„	175.600
55	„	od	„	771.040	„	771.094
40	„	od	„	743.001	„	743.040
20	„	od	„	26.565	„	26.584

Wszystkie wygrane, jakie padną ewentualnie na powyższe numery dolarówek w dniu 1 września, łącznie z wielką **wygraną**

40.000 dolarów

staną się własnością czytających nasze pismo w następujący sposób:

1) Udział w tym nadzwyczajnym konkursie „Expressu" mogą brać wszyscy nasi Czytelnicy i Czytelniczki, którzy **wykażą odrobinę cierpliwości** i uwagi przez rozwiązanie bardzo łatwej zagadki.

2) **Począwszy od dnia** dzisiejszego **każdy numer „Expressu" zawierać będzie kupon, na którym obok zwykłej treści widnieć będzie jedna litera alfabetu.** Kuponów takich będzie łącznie dziesięć i ukazywać się będą codziennie do **dnia 30 sierpnia r. b.**

3) Każdy Czytelnik, czy Czytelniczka „Expressu" **winien codziennie wyciąć kupon i zachować go. Dnia 30 sierpnia należy ułożyć kupony w ten sposób, by z wydrukowanych na nich pojedyńczych liter można było odczytać** dwa **słowa, będące codziennym popołudniowem przykazaniem każdego łodzianina.**

4) Ułożone w ten sposób kupony **należy włożyć do koperty i wrzucić do skrzynki „Expressu" (Piotrkowska 49). Każdy może wrzucić** jedną lub kilka kopert z kuponami.

5) **Wszyscy nasi** Czytelnicy obojga płci, którzy prawidłowo rozwiążą naszą zagadkę **staną się uczestnikami wielkiego losowania dolarówki w Warszawie, a mianowicie:**

Wygrane, które ew. padną na wyliczone powyżej numery dolarówek są własnością uczestników naszego konkursu. Suma, złożona ze wszystkich wygranych razem, podzielona będzie pomiędzy uczestników konkursu, którzy prawidłowo rozwiązali zagadkę.

Sposób podziału wyjaśniony będzie szczegółowo w najbliższych numerach „Expressu", przyczem zaznaczamy już, **że szanse wygranej nie ulegają zmniejszeniu,** t. j. możliwy jest wypadek podziału wygranej między **wszystkich,** którzy **rozwiązali zagadkę,** a możliwa jest również w najszczęśliwszym wypadku **wygrana całych 40.000 dolarów przez jednego Czytelnika lub Czytelniczkę „Expressu".** Wszelkie losowania konkursowe odbędą się w obecności rejenta łódzkiego.

Dla **uniknięcia** nieporozumień zaznaczamy wyraźnie, że **tylko wygrane** stają się własnością Czytelników — uczestników **konkursu,** same zaś dolarówki pozostają nadal własnością „Expressu".

Życzymy tedy naszym Czytelnikom i Czytelniczkom cierpliwości i uwagi w zbieraniu kuponów i rozwiązaniu łatwej **zagadki, a spodziewajmy się wszyscy, że nie minie ich nagroda** w postaci wielu **pokaźnych wygranych.** W **najszczęśliwszym wypadku**

75.000 dolarów za rozwiązanie zagadki „Expressu",

— to nagroda dotychczas niebywała. Żaden nasz Czytelnik ani Czytelniczka nie opuści dobrej okazji! Możliwości są, trzeba łapać szczęście!

W dzisiejszym „Expressie" zamieszczamy dwa kupony Nr. 1 i Nr. 2.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Bergman.